

# Nauka Katolicka.

(POLSKIE) <sup>ty</sup>LANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnośzeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

**Módl się i pracuj!**

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

**Nr. 2.**

**Bochum, dnia 10 stycznia 1895.**

**Rok 4.**

## Na Niedzielę I po Trzech Królach.

LEKCYA. Rzym XII. 1—5.

Bracia, proszę was przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę wazą. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć: ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary. Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wiele nas jednym ciałem w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkiem w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGIELIA. Łuk. II. 42—52.

Gdy już Jezus był w dwunastu latach, gdy (rodzice jego) wstąpili do Jeruzalem, wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem; a nie obaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień

drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach, znaleźli go w kościele siedzącego w porośnięciu doktorów, a on słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrawszy zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są ojca mego, potrzeba żebym był? A oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu; a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w latach, i w łasce i u Boga i u ludzi.

**„Synu! cóżeś nam uczynił! Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię.“**

(Łuk. 2, 48.)

Pobożny Józef z Maryą, jak zakon Mojżesza wymagał, spieszą na święta wielkanocne do Jerozolimy, by uczcili Pana, by Mu za odebrane dobrodziejstwa po-



dziękowali, by przed nim swoje potrzeby wyjawili i o nowe łaski i dobrodziejstwa prosili. — Na te święta, luboć nie wymagał zakon, biorą ze sobą dwunastoletniego Jezusa, by wspólnie z nimi w kościele Jeruzolimskim uwielbiał Stwórcę wszech rzeczy; i luboć mieszkali dwadzieścia mil od Jeruzolimy, z pobożnością jednak serca pospieszili na obchodzenie paschy do kościoła Jeruzolimskiego. — Przybywają do Jeruzolimy, oddają cześć Najwyższemu; Jezus dwunastoletni w młodziuchnem ciele staje przed ołtarzem Ojca Swego, i błaga za rodzaj ludzki; — ukończyły się i święta wielkanocne, powraca Józef do Nazaretu z mężczyznami, a Marya podług ówczesnego chwalebnego zwyczaju, z białogłowami; — lecz uszedłszy dzień drogi, nie widzą Jezusa; myśląc, iż ta święta Dziecina powraca z krewnymi, powinowatymi, lub z Maryą, albo Józefem, — ale nie znalazłszy Go między krewnymi, powracają skwapliwie do Jeruzolimy, i z największą troskliwością szukają Jezusa, i po trzech dniach znajdują.

Ale cóż myślicie chrześciance, gdzie Go znaleźli, czyliż między dziećmi lub chłopcami bawiącego się, czy też gdzie po ulicach, ogrodach lub rynkach przechodzącego, i wałęsającego się z ludźmi? Bynajmniej, chrześciance, znajdują Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego ich rozmów, i zapytującego się ich tak mądrze i trafnie, że się wszyscy zdumiewali nad Jego zapytaniami i odpowiedziami.

Gdy na to zdumieli się rodzice Jego, a Matka wynurzyła czule troskliwość swoją: „Synu! cóżeś nam to uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię.“ — Jezus dał im poznać i uczuć Swoją odpowiedzią, iż się oto najbardziej starać powinien, co się tyczy chwały Ojca niebieskiego, i że po to przyszedł na ziemię. Ztamtąd powrócił do Nazaretu i był im, jako dobre dziecko poddany i posłuszny.

Rodzice chrześciance! synowie i córki, czyż tu nie słyszycie i nierozumiecie, że tu i o was mowa? — Józef i Marya dają

wam, ojcowie i matki, najchwalebniej: y przykład, jak się o dziatki wasze troszczyć macie? Wam zaś dziatkom, podaje Jezus z Siebie przykład, coście winni rodzicom waszym. Gdy nam więc Ewangelia dzisiejsza ten obowiązek przypomina, i ja także, idąc za rozkazem Boga, wyłożę najważniejsze obowiązki rodziców ku dzieciom, i dzieci ku rodzicom.

Jakie przeto najważniejsze mają rodzice ku dzieciom swoim obowiązki wyłożę tą razą. Jako zaś dzieci ku rodzicom swoim, na drugi raz.

Kogo dobroczynne nieba obdarzyły dziatkami, temu powierzyły skarb najszacowniejszy, z którego się winien przed Bogiem i ludźmi wypłacić. — Rodzice! do was tu mowa. Nie idzie tu tylko o godności, o majątki, o skarby ziemskie, ale o uszczęśliwienie drugiej istoty waszej; czyli jaśniej mówiąc, drugich was samych: bo dzieci waszych.

Jakże to uskutecznicie, rodzice chrześciance, kiedy wielki Ojciec Kościoła, Chryzostom św., tak straszną do rodziców odzywa się myślą: „Kto nie uszczęśliwia syna swego, nie jest ojcem, ale zabójcą.“ Jakże więc, kochani rodzice, uszczęśliwicie dziatki wasze wiecznie i docześnie? przez co i kiedy?

Rodzice! dziatki wasze, są to istoty mające duszę i ciało, tem samem do nieba i do ziemi należą; jeżeli je więc niebu oddacie, a na ziemi uszczęśliwicie, dopełniście powinności waszej, którąście ojcostwem lub macierzyństwem zaciągnęli!

Dusza dziatek waszych wymaga, byście ją oświecali: kto ją stworzył, i dla czego stworzył? — byście ją nauczali: jak się temu Stwórcy przypodobać, jak obrażonego przebłagać?

Tu już rozumiecie, chrześciance, co chce powiedzieć; nie innego jak to: byście ich nauczali religii Jezusa Chrystusa; bo ta im pokaże: co mają wierzyć, jak żyć, by duszę zbawiły; — ta im pokaże: kto je stworzył, dla czego je stworzył, kto odkupił i kto oświecił. — Słowem wyłożę, co może czło-



wieka uszczęśliwić i wiecznie zbawić. — W rzeczy samej, Bóg dał wrodzoną miłość rodzicom ku dzieciom swoim, połączył rodzeniem, mieszkaniem, opieką, byście Jego miejsce zastępowali, i dziatki swoje nauczali. Nawet wyraźnie nakazał, by rodzice dziatki swoje nauczali: „Będiesz powiadał synowi twemu dnia onego, mówiąc, to jest, co mi uczynił Pan, kiedy wyszedł z Egiptu.“ (Exod. 13, 8).

Nakazuje wyraźnie, by ojcowie dziatkom swoim opowiadali dobrodziejstwa, które im wyświadczył, uwalniając ich z niewoli egipskiej.

Nie możecie tego sami w całej zupełności dopełnić, rodzice, dla braku wiadomości potrzebnych, albo też dla natłoku interesów i obowiązków różnych; starajcie się powierzyć je uczciwym i bogobojnym ludziom, którzyby w wychowaniu religijnem wasze miejsce zastąpili.

Otóż macie przykład z Józefa i Maryi, którzy acz wiedzieli, iż Boskie piastują Dziecię, napełnione mądrością wszelką, przecież prowadzą Je do kościoła Jerozolimskiego, gdzie prawo Boże bywało odczytywane; by wszystkim rodzicom święty pozostawili przykład, ażeby ci sami starali się wychować dziatki swoje, a gdy sami nie mogą, prowadzili je do kościoła Bożego po mądrość i naukę.

Zaczynajcież dziatki wasze uczyć o Bogu i Jego mądrości, kiedy jeszcze niewiniątka w ręku waszych pozostają, bo wiek ten najsposobniejszy do przyjęcia prawdy; naśladujcie w tem bogobojną Annę, która małego syna swego Samuela, zawczasu na naukę arcykapłanowi oddała; a czego ich nauczacie, dajcie im dobry przykład ze siebie: przykład bowiem ojca lub matki tak mocno działa na dzieci, iż im nietylko jest wzorem, nauką, ale prawie rozkazem surowym, tak mocnym, iż i wnuki i prawnuki nań się odwołują. — Wspominają mile, gdzie się ich babka lub prababka do Boga modliła; okazują miejsca, gdzie klęczały, lub chodziły; wymieniają osoby, które poratowały jałmużną, radą,

które pocieszyły, oświeciły, przekonały, i tem się do pobożności i do chwaleń Boga zagrzewają.

Nie dosyć będzie prawd Bożych nauczać, i dobrym przykładem przyświecać, brońcie jeszcze dziatki wasze od złych przykładów, dzieci bezbożnych zuchwałych, nieposłusznych, służących rozpustnych, a nadewszystko sami się wystrzegajcie, byście ich zgorszeniem nie zgubili. Co tylko bowiem być może w świecie najdroższego, to są dziatki wasze, na nie to bowiem przejdzie imię wasze, majątki wasze, znaczenie wasze i wszystko, co tu za życia posiadacie: jakże je od zepsucia nie chronić, i o to się nie starać? Bóg wam je powierzył, i w opiekę oddał; oddali je ojcowie chrzestni w stanie łaski, oddali w całej niewinności, — oddajcie i wy je tak Bogu. — Cóż więc za nieszczęście dla nich, cóż za nieszczęście dla was, jeżeliby dziatki wasze z winy waszej zginęły! Bo gdy obce dzieci mają ospę, lub zaraźliwą chorobę, dziatki wasze z domów waszych w zdrowe miejsca wysyłacie, odłączacie od dzieci zaraźliwych, przestrzegacie, chronicie od miejsc, od osób, by się nie zaraziły, by nie pomarły. Ale cóż to zaraza, cóż to choroba, która wam tylko ciało i życie odbiera? Lękajcie się bardziej, mówię, rodzice, by dziatki wasze do piekła nie wpadły. — Potrzeba na to tylko jednego grzechu śmiertelnego, a ten ich zgubi i do piekła wtrąci. — Zabrońcież tedy dzieciom waszym, aby się nie wdawały z zepsutymi dziećmi, gdzieby się nauczyły grzechu, który jest największym złem, bo za nim idzie piekło, wszelkie kary i nieszczęścia.

Miejcie baczność i na mowy służących, by od tych nie napiły się przez mowy nieobyczajności, zarazy grzechowej; sami sobie nie pozwalajcie nic takiego, coby ich zgorszyć i do grzechu przywieść i pociągnąć mogło. Nie wymawiajcie przekleństw, bluźnierstw, ani usta wasze niechaj nie wydają kłamstwa, obmów i wszelkich złośczeństw; bo gdy tego od was dzieci nie usłyszą, nigdy nie będą wymawiały. —



Nie słyszeliście jeszcze dźwięków waszych poturku, ani po chińsku przemawiających, bo sami tego nie umiecie; — jeżeli nie będziecie złożyć, i dzieci waszych zwracających nie usłyszycie. — Przeciwnie, gdzie będą panowały cnoty: pilności, trzeźwości, bogobojności, wstrzemięźliwości, tam i dźwięki do tego się przyzwyczajają, i cnoty te chrześcijańskie staną się cnotami ich domowemi.

Gdyby przykład i przestrogi wasze nie skutkowały, a dźwięki bezbożnością rozruchwane przestępowały przykazania Pańskie, upominajcież je najprzód roztropnie; a gdyby upomnienia nie pomagały, pogróżcie i ukarście; bo mówi Paweł św.: „Ojcowie, wychowajcie w karności i w grozie Pańskiej synów waszych.“ (Efez. 6, 4).

Heli, arcykapłan żydowski, niechaj wam będzie przykładem, i to przykładem strasznym, którego Pan Bóg nie dla jego bezbożnego życia śmiercią ukarał, bo sprawiedliwie ludem izraelskim 20 lat rządził, ale dla tego, że synów swoich tylko upominał, a nie karał. — W rzeczy samej, mówi Chryzostom św., iż największym grzechem jest zaniedbać dzieci swoje; bo jeżeli mamy starania o bydła, jeżeliśmy powinni ratować przyjaciół i nieprzyjaciół, bliźnich, znajomych, krewnych: cóż powiedzieć o dźwiękach, które Bóg złożył w ręku waszych? Z tego powodu, codziennie nawet, rodzice w porannej modlitwie Bogu dźwięki swoje ofiarować powinni, i dla nich o łaskę prosić.

A ponieważ dźwięki wasze, są to istoty, które jeszcze same na się zapracować nie mogą, więc do was, rodzice, należy starać się dla nich o żywność, okrycie, zaprawiać ich wcześniej do pracy, by mogły mieć przyzwoite utrzymanie, i podług stanu i możliwości tyle przysporzyć im i zbierać majątku, by przynajmniej początkowe gospodarstwo zaprowadzić i więcej się dorobić mogli.

Przemówiłem najprzód, by się starali rodzice podług stanu i możliwości żywić i przyodziewać dźwięki; bo na cóżby się

przysłało nad stan ubierać, w pieczętach wychowywać, gdyby później głód i nędzę cierpieć musiały? Nieroztropność wasza zrobiłaby, ich istotami nieszczęśliwymi.

Przemówiłem także, byście wcześniej dźwięki wasze do pracy, do rzemiosła lub jak stan wymaga, do różnych zatrudnień i obowiązków zaprawiali; — bo jakżeby w późniejszych latach na was narzekały, gdyby wychowane w próżniactwie, bez najmniejszego sposobu do życia pozostały. Nie mówię tu, ażebyście je tak zaprawiali, iżby każdego pióro i głowa żywiła, bo i nie każdy docześnie szczęśliwy i w potrzeby zaopatrzony, który głową i piórem władać umie; ale tu przemawiam do was, ażebyście je tak wcześniej zaprawiali, iżby sobie w każdym razie, przy wszelkich wypadkach i nieszczęściach radzić umiały, a na taki sposób będą i przy roli, kowadle i warsztacie szczęśliwymi.

Jednak pamiętajcie i na to, żeby im pracą waszą tyle oszczędzić, aby przynajmniej na dorobek i początkowe gospodarstwo miały, gorzko bowiem ojciec lub matka na śmiertelnym łożu zapłacze, jeżeli ujrzy dźwięki swoje bez losu, bez majątku, w nędzy, iż i siebie wyżywić i was za co pogrzebać nie będą w stanie!

Rodzice chrześcijańscy! w czułości serca do was przemawiam: winniście Bogu oddać dźwięki wasze, pamiętajcież o ich duszy; — daliście im życie doczesne, pamiętajcież o ich losie, o ich utrzymaniu.

Gdy też dźwięki wasze z czasem będą żyć z ludźmi, nauczcież je: jak szanować starszych, godniejszych; jak ulegać zwierzchności i przełożonym; jak szanować i uważać biedniejszych, służących, żebraków i ubogich. — Jeżeli ich nauczycie tego, nie będziecie się uskarzać na dźwięki krnąbrne, zuchwałe, nieposłuszne, nie szanujące was i bliźnich waszych; — bo jakże, pytam się, dźwięki was szanować mają, kiedy wy się sami nie szanujecie, ale kłótniami, przekleństwami, nawoływaniem jedno na drugie, o czym świat nie słyszał i nie wie, lżycie i hańbicie; — jakże, mówię, tak shańbio-



nych własnymi ustami rodziców, dzieci cześć i szanować mają? Ojcowie, matki, proszę was serdecznie: gdzie rodzice piją, czyż się tam można dzieci trzeźwych spodziewać?

Gdzie się przeklinają, w kościele nie bywają, do spowiedzi nie chodzą, — czyż tam w sercach dzieciak pobożność zakwitnie?

Gdzie cały czas w próżniactwie rodzice z dziećmi mitręją, jakąż z domu takiego będzie pilną córka, gdy za mąż pójdzie, lub syn, gdy się ożeni? Tu chyba cud, lub szczególna łaska Boża, dzieci złe i bezbożne przeistoczy w dobre; bo złe drzewo nie wydaje dobrych owoców, ani z ośców i chwastów nie rodzą się figi.

Wypełniajcie rodzice obowiązki wasze względem dzieci ściśle i święcie; a i dzieci, choćby były najgorsze, w dobre się zamienia, czego tem bardziej przy pomocy Bożej się spodziewam, gdy usłyszą obowiązki swoje, jakie względem was mają, które im w następnej części wyłożę.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wigilia Bożego Narodzenia.

Przez H. z W. R.

(Dokończenie.)

Myśl ta zbawienna nagle przyszła jej do głowy. I z pośpiechem zarzuca futro na ramiona, otula głowę chustką, by pójść na grób swoich dzieci. Nikogo nie spotyka na drodze. Wszyscy obchodzą uroczyste wigilię Bożego Narodzenia. Szybkim krokiem mija opustoszałe ulice — już rzadko gdzie latarnia mdłym światłem rozjaśnia jej drogę. Księżyc świeci jasno i ozdabia oszroniałe szkielety drzew tysiącami blasków. W parkanie cmentarza znane jej miejsce, któredy precyzyjnie się można. Weszła na tę ziemię świętą i odetchnęła całą piersią. Cisza dokoła — lekki tylko powiew wiatru strąca kiedy niekiedy tysiące kryształów z krzaków i drzew, cyprysy czarno rysują się na tle białem. Minęła już kilkanaście rzędów koron i

nagrobków, by dostać się do celu. Czworobok otoczony żelazną kratą kryje wszystko, co miała najdroższego w życiu. Złamana kolumna zdobi grób męża, a obok leżą dzieci: Marysia i Henryś.

Próżne miejsce jeszcze dla niej zachowane — tu więc zostać zamierza.

Cóż ma biedna sama na świecie żyć z rozdartym sercem — to nad jej siły. Wszystko, co ją z życiem wiązało, kryje mogiła — po cóż więc żyć bez celu. I gorącą śle do Boga prośbę, by ją z drogiemi jej sercu połączył. Z boleści upadła na kamienną ławeczkę, a rozpalone czoło chłodzi o zimne żelazne kraty. I nie myśli już o niczem — zapomina gdzie jest, nie czuje niebezpieczeństwa żadnego wśród zimnej nocy.

Nagle jęki i westchnienia ciche — szelest jakiś wśród grobów budzi ją z tego odrętwienia. Tamuje oddech i słucha z napięciem. Wyrazne łkanie bolesne dziecka dochodzi ją z miejsca, gdzie świeże groby bieleją. Lecz czyż możebne, by dziecko tak rozpaczliwie, rozdzierająco płakać mogło? Dreszcz ją przeszedł.

Wstała drżąc od zimna i wyteża wzrok i słuch. Pomiędzy groblami coś się porusza, podnosi rączki i boleśnie łkając woła wśród zimnej nocy:

— Matulu, matulu moja ukochana!

Dziecię to było w istocie, mały chłopczyzna. A jakże biedactwo wygląda! Na wpół zmarzły, w cienkiej, wytartej sukience klęczy na grobie. Nie poruszył się wcale, gdy przystąpiła do niego. Po chwili dopiero podniósł na nią nienaturalnie wielkie źrenice. O Boże, czyż to podobna, by dziecko takie miało głębokie oczy, ciemne jak głębie, z których bije bezbrzeżny smutek i ból wielki, oczy, które patrzą na człowieka wzrokiem pełnym wyrzutu i skargi, wzbudzając niezwykajne współczucie.

— Co tu robisz moje dziecię w samą wilię Bożego Narodzenia? Kogo szukasz wśród grobów? — spytała łagodnie.

— Matuli mojej szukam — odpowie-



dział głosem bezdźwięcznym, złamanym. Chcę iść do matuli mojej. Ona tu śpi pod ziemią. Wołałem na nią, ale nie słyszy mnie biednego. Nie przychodzi do mnie.

I znowu zaczął płakać i szlochać okrutnie.

— Matko, matulu jedyna — wołał w bezmiernej rozpacz, rzucając się znowu na grób ukochany.

O jakże jej żal go było okropnie.

— Czy nie masz ojca — spytała po chwili.

Potrząsnął głową.

— Ojciec mój był nauczycielem — odrzekł wreszcie — a duma przebijała w jego głosie i na wspomnienie ojca rozjaśniła się jego twarzyczka na chwilę.

— Jak się nazywasz, mój maleńki.

— Henryś, Henryś X.

Drgnęła na odgłos tego imienia.

— U kogo jesteś teraz Henrysiu?

— U krawca Z. — odrzekł, a oczy straciły znowu ów blask szczęścia.

— Czy to krewni twoi? — dowiadywała się dalej z współczuciem.

— Nie, oni mieszkali obok nas w sklepie. Gdy matulę na cmentarz ponieśli, zabrali mnie do siebie. Mam iść do domu sierot, mówili. I poszli dziś wszyscy do dziadunia na wilię — dodał smutnie po chwili.

— I ciebie samego zostawili?

Potwierdził obojętnie.

Przecie mnie z łaski wzięto. Dali mi kawał chleba i spać iść kazali. Ale w pokoju tak było ciemno i nie mogłem zasnąć. Obok paliło się drzewko — widziałem przez szparę we drzwiach choinkę z tysiącem światełek. Ach jak pięknie na niej wisiały jabłuszka! Później wyskoczyłem oknem i przybiegłem do matuli.

— Ależ tu zostać nie możesz, Henrysiu. Jest przecie zimno i ciemno i zachorować możesz wśród nocy.

Nie poruszył się wcale, zatarł tylko mocniej skostniałe rączęta i schował je, o ile się dało, w rękawki.

— Pójdź, odprowadzę cię do twoich

opiekunów — rzekła, wyciągając doń rękę, by go podnieść z ziemi.

Potrząsnął głową.

— Oni nie moi, ja do nich nie należę.

Chcę u matuli pozostać.

Wyrzekł to zupełnie bez gniewu i złości, jakby to się samo przez się rozumiało i i usadowił się jeszcze wygodniej na grobie, jakby czekając na coś. Spojrzała na niego. Zmęczenie i rezygnacya wielka malowały się na twarzy jego, a oczy wielkie z niezwyčajnem oczekiwaniem patrzyły w noc ciemną. Być może, że rozśmiałyby się nawet, gdyby mu była rzekła, że zmarznie — umrze tu z głodu i zimna.

Oczy jej zaszyły łzami. Po śmierci dzieci nie płakała, a dziś jakże wzrusza ją nieszczęście tego dziecka. Tyś pewnie bardzo kochał matulę, Henrysiu? — spytała cichutko.

— Moją matulę? — powtórzył. — Ach, jak dobrą była matula dla mnie. Nigdy nie biła — całowała mnie zawsze na dobranoc, kładąc do łóżeczka i modliła się razem ze mną do Bozi. A jaką śliczną choinkę miałem. Dziesięć świeczek kolorowych paliło się na niej, a cudne jabłuszka wisiały wśród gałązek. Figurkę z piernika dostałem i drewnianego konika — tak dużego — pokazywał skostniałą, wychudłą rączyną.

— Trąbkę też miałem. Wziął mi ją synek krawca. Biją mnie — bom przecie sierota.

Oczy jego zaszyły znów łzami. Zamilkł. Widziała, że usta miał zsiniałe od zimna i drżał na całym ciele. Stała jeszcze przy nim i on dziwił się, że nie odchodziła. „Henrysiu“, schyliła się doń i kładąc rękę na jego główkę jasnowłosa rzekła — pójdź ze mną do domu, Henrysiu. Chcesz iść do mnie? Spojrzał na nią zdziwionemi oczyma — w oczach jej widział jakąś niezwykłą litość — nie rozumiał, co to wszystko ma znaczyć. Czuł gorące łzy jej spadające mu na czoło — nie ścierał ich, tylko patrzył na nią bezprzytomny — jakby senny.



— Chodź ze mną — rzekła, tuląc go do siebie i złamanym głosem mówiła mu o swoim nieszczęściu. — Widzisz, Henrysiu, i ja miałam małego synka i było mu na imię jak tobie. Teraz jest u Bozi, gdzie i twoja matula poszła. Na pociechę zesłał mi pewno Bóg ciebie, drogie dziecko, bośmy oboje smutni i samotni, opuszczeni. Czy chcesz być synkiem moim, czy mógłbyś mnie kochać choć odrobinę?

Patrzył na nią, jak we śnie — niedowierzał swoim oczom. Piękna jej twarz rozjaśniła się — wyciągnęła do niego ramię, a on rozplakał się na głos i utulił się w jej objęciu.

Gwiazdy na niebie skrzyły się coraz jaśniej — wiatr zaszumiał głośniejszą wśród gałęzi. I raz jeszcze spojrzął chłopczyk w oczy swej opiekunki, lzy przestały spływać po jego twarzyczce — uczucie spokoju i szczęścia weszło do małej jego duszy.

Kobieta z miłością tuliła chłopczynę do siebie — ręka w rękę opuszczali to miejsce pełne smutku i boleści.

Bóg zesłał jej skarb wielki w samą wigilię — usta szeptały dziękczynną modlitwę do Stwórcy.

A dzwony kościołów donośnym głosem chwaliły Boga —

Gloria — gloria in excelsis Deo!

## Sprawa krożańska.

(Dokończenie.)

Wniesiono następnie prośbę do generał-gubernatora wileńskiego o zachowanie kościoła, a zarazem o pozostawienie w klasztorze dożywotnie „biednych, schorzałych i stroskanych zakonnic“, dla których samo wyrzucenie i przeniesienie już będzie zabójczem.

Na powyższe prośby, kilka razy ponawiane, dano prosiącym krótką odpowiedź: „prośby wasze pozostawiono bez skutku“.

Na zakończenie dołączam ciekawsze ustępy kilku ważniejszych świadków z zeznań w śledztwie złożonych.

I tak sprawnik powiatu rosieńskiego

Withmann zeznał: „Przybyłem na rozkaz gubernatora kowieńskiego dnia 7 października 1893 do Kroż o godzinie 10 rano, aby być obecnym przy zamknięciu kościoła. Przyszli do mnie wówczas księża Możejko, Jawgiel, Szydłowski i Jastrzębski i dwóch wysłanników parafian i oświadczyli mi, iż nie mogą wypełnić rozkazu konsystorza, dotyczącego zamknięcia kościoła, gdyż parafianie nie pozwolili dnia 6 bieżącego miesiąca wynieść Sakramentu z kościoła, że przy tem ks. Możejko rzucili na ziemię, związali, a Sakrament zanieśli napowrót na ołtarz. Księża Jastrzębski i Jawgiel poszli raz jeszcze do kościoła, ale lud ich nie dopuścił. Wtedy sami z przystawem Hoffmanem udałem się do kościoła i przedstawiłem ludowi, że kościół musi być zamknięty z najwyższego rozkazu. Wystąpił wtedy jeden z tłumu i oświadczył, iż do kościoła nikogo nie wpuszczają, gdyż liczą na to, że rozporządzenie najwyższe ulegnie zmianie. Kto był w tłumie, po nazwisku wymieniłem nie potrafię. Oddaliłem się wtenczas, polecając księżom, aby spróbowali wpłynąć na lud.

„Następnego dnia 8 października o godzinie 10 rano udałem się powtórnie z tymi samymi do kościoła. Kościół był napełniony ludem, który śpiewał. W głównych drzwiach stał jakiś włościanin w komży białej z krzyżem dużym w rękę, obok niego dwaj inni trzymali duże portrety cesarza i cesarzowej. Ludu zbiegło się jeszcze więcej, głównie kobiet. Dziekan Jastrzębski zaczął tłumaczyć ludowi rozkaz, ale tłum jednogłośnie zaprotestował, do kościoła nie wpuścił i zamknąć nie pozwolił.

„Pilnującym kościoła przywoził pożywienie Andrzejewski. Portretów cara i cesarzowej dostarczyła Teodora Zajewska.

„Od miesiąca lutego do października wnosili parafianie nieustannie prośby do Biskupa, gubernatora, do ministra spraw wewnętrznych, a nawet do cesarza, aby im kościoła nie zabierano. Jaką dostali odpowiedź — nie wiem.



Ks. Możejko zeznał, że dnia 31 sierpnia, czy 1-go września 1893 r., gdy po nabożeństwie zażądał klucza do cyboryum, rzucono mu go na ołtarz, ale w tej chwili ktoś go porwał. „Nie mogłem — zeznał ks. Możejko — wypełnić włożonego obowiązku, wyniesienia Sakramentu z ołtarza.

„Próbowałem to zrobić 8 i 9 września, ale tłum nie dopuścił mnie do głównego ołtarza. Dnia 6 października o godz. 5 rano znalazłem drzwi kościelne zamknięte. Posłałem po klucze do Zajewskiego, lecz ten odpowiedział, że klucze ktoś mu zabrał. Dopiero nieznajoma jakaś kobieta otworzyła mi drzwi boczne. Wziąłem Sakrament i chciałem wynieść, lecz tłum kobiet i dwóch mężczyzn rzucili się na mnie. Postawiłem Sakrament na ziemię — a wtedy kobiety przewróciły mnie, targały za włosy, wymyślały, nakoniec związały, domagając się, abym natychmiast Sakrament odniósł na ołtarz. Nie bronilem się wcale. Przyszedł następnie policyant, wyłamał drzwi i chciał mnie bronić, ale musiał uciekać. Tymczasem ktoś zaniósł Sakrament napowrót do kościoła. Wróciłem do domu w podartem ubraniu zmęczony. Tych, co mnie bili, mógłbym poznać.

„Dnia 1 września, gdyśmy prosili lud, aby pozwolił zamknąć kościół — odpowiedział, że najpierw musi otrzymać odpowiedź cesarza na swoje podanie.“

Jeraszew, policyant z Kroź, zeznał, że dnia 6-go października o godzinie 6 rano przyszedł do niego jakiś człowiek z doniesieniem, iż księdza zabijają. „Natychmiast do kościoła się udałem, lecz zastałem drzwi zamknięte. Ze środka dochodził mnie jęk, wyłamałem siłą drzwi, wszedłem na korytarz, gdzie zastałem przypartego do ściany ks. Możejkę przez tłum kobiet i mężczyzn. Chwyтали go za odzienie. Był on ubrany w komżę, nogi miał swobodne. Widząc to, uważałem za obowiązek oswobodzić księdza, ale tłum rzucił się na mnie z groźbą, iż mnie zadusi. Niektórzy przy tem chwyтали za deski rozbitych drzwi; uciekłem

z tamąd, nie chcąc się dalej narażać. Sakramentu nie widziałem wcale. Za mną wkrótce wyszedł ksiądz i zaraz wyjechał.“

## W y r o k.

Wilno, 11 października.

Po dziesięciodniowej rozprawie ogłoszono dzisiaj wieczorem wyrok na oskarżonych wśród wielkiej ciszy i naprężonej ciekawości przy drzwiach otwartych.

Wyrok przyjęła publiczność z ogromnym płaczem do wiadomości.

Na razie, aż przyjdzie odpowiedź monarchy, puszczone wszystkich na wolną stopę, z wyjątkiem czterech skazanych na ciężkie roboty.

Wyrok sprawił tutaj silne wrażenie.

W obronie obwinionych przemawiało sześciu obrońców; pięciu Rosyan i jeden Polak. Wszyscy mówili świetnie.

Młody car Mikołaj II, wstąpiwszy na tron po śmierci ojca swego Aleksandra III, ulaskawił wszystkich włościan, gdyż przekonał się, iż zostali oni w procesie krożańskim niewinnie skazani na kary.

## Fundusz żelazny Świętojózafacia

imienia ks. dr. Fr. Lissa.

W kasie (zobacz nr. 1)	595,64 m.
Towarzystwo św. Wacława w Linden (nadesłał p. Frydrychowski z Dahlhausen)	15,00 "
Antoni Brejski, Bochum	5,00 "
Z „gwiazdki“ Towarzystwa św. Józefa w Horst-Enscher (nadesłał p. Jan Klimkowski)	5,00 "
Wincenty Sobek, Bochum (lista nr. 57)	15,30 "
Józef Barra, Horst Enscher (lista nr. 43)	0,80 "
Stan Piękny, Günigfeld (lista nr. 34)	12,50 "
Bochum, S. I. 95.	Razem 649,24 m.

J. Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.

## Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 1)	136,11 m.
Na zaręczynach u p. Franc. Śmiecha w Bochum	6,70 "
Towarzystwo „Jedność“ w Dortmundzie (nadesłał pan Tomasz Bzyl)	10,00 "
	Razem 152,81 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!  
S. I. 95. pro: Ks. Liss.

**Uwaga:** Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przysyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.